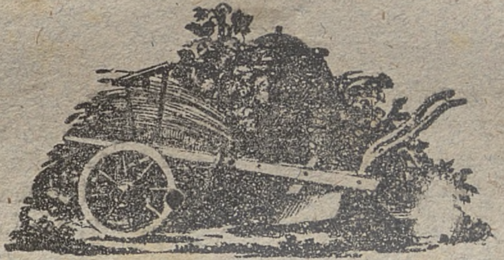
Rok II[gi]. Nr. 38.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę piętnastą po zielonych świątkach dnia 16. Września 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętéy Monegundy, małżonki.

(Z księdza Piotra Skargi.)

Święta Monegunda, rodziczką była z miasta Karnoteny. Z woli rodziców za mąż wydana, dwie córki powiła, w których się mocno kochała. Te iéy Pan Bóg zabrał, a ona po nich bardzo smutną zostaiąc, we dnie i w nocy płakać nieprzestawała, pociechy żadnéy od przyiaciół i sąsiadów nie przyimuiąc. A potém sama ku sobie przychodząc, rzekła do siebie: Nie chcąc pociechy przyimować w tym moim smutku, boię się, abym tém nie rozgniewała Pana mego Iezusa Chrystusa. Pókiż tego płakania! Niech z Iobem błogosławionym ucieszona, śpiewam: „Pan dał, Pan wziął, wedle upodobania swego; niech będzie imię pańskie błogosławione.“ A to mówiąc, żałobne szaty zrzuciła, i kazała sobie zgotować komórkę, w któréy się zamknęła, tylko iedno okienko w niéy zostawić dla trochéy światła kazała. Tam świecką wszystką próżność i męża swego towarzystwo opuściwszy, samemu Panu Bogu, w którym swoię nadzieię położyła, służyć chciała. I modląc się tam ustawicznie, za swe i za ludzkie grzechy, iednę sługę obróciła na noszenie sobie pokarmu, który taki był: Przynosiła iéy wody i ięczmiennéy mąki, a ona wodę przez popiół przecedziwszy zamieszała nią mąkę, a sama sobie trochę chleba piekła, który po długich postach pożywała, a inne potrawy domu swego ubogim rozdawała. Zdarzyło się, że owa sługa, wzgardziwszy panią swoią, uciekła, a Monegunda przez pięć dni chleba nie miała. Iednakże krzepkiém sercem myśli swéy i nadziei w Bogu nie traciła, bo wiedziała, iż nie umorzy Pan Bóg głodem sprawiedliwego, a iż sprawiedliwy wiarą żyie. Że zaś ciało bez pokarmu być nie może, prosiła Pana Boga, który iak wiele ludu na puszczy karmił i z opoki wodę wytrysnął, aby iéy dał maluczki obrok ku posileniu głodnego i strapionego ciała. I wnet za iéy modlitwą śnieg spadłszy, ziemię pokrył, i to, co go na ścianę iéy komórki padło, przez okienko zebrała, i wodą śniegową mąkę, któréy trochę zostawało, rozmieszała, i chleba sobie upiekła, którym drugie pięć dni żyła. A miała przy komórce ogródeczek maluczki, do którego czasami na ochłodę wychodziła. Niewiasta, sąsiadka iéy, susząc na górze pszenicę, dwornie się iéy, co w nim czyniła, przypatrywała; o co ią Pan Bóg skarał, iż oczy wnet

straciła. Uznaiąc winę swoię, że z pogardą patrzyła na Monegundę, udała się do niéy, wyznała swoie głupstwo, i prosiła iéy o wstawienie się za nią do Boga. Tedy Monegunda padłszy na modlitwę, mówiła: „Niestety mnie grzeszněy, iż dla mnie oczy téy zawarte są.“ I gdy iéy oczy z wielką wiarą krzyżem świętym przeżegnała, zaraz przeyrzała niewiasta ona. Także ieden niemy ze wsi przybieżał z rodzicami swemi do iéy komórki, prosząc, aby nań ręce swoie włożyła. A ona wołaiąc na swoię niedostoyność, aby miał przez nię Chrystus cuda czynić, na modlitwę upadła i za chorego prosiła Pana Boga, i uprosiła, iż ów niemy przemówił i zdrów wrócił do domu swego. Temi cudy wsławiona, uciekaiąc przed czcią ludzką, opuściwszy dom i męża, zabrała się do grobu Świętego Marcina, do Turonu. W drodze słuchaiąc Mszy świętéy u grobu Świętego Medarda, uzdrowiła iednę panienkę na wrzód, sztuką ludzką nieuleczony. Przyszedłszy do Turonu, wielce Panu Bogu dziękowała, iż oczy iéy patrzyły na grób święty, i tam blisko w komórce iednéy mieszkaiąc, modlitwom i postom służyła. Lecz i na mieyscu tém Pan Bóg ią cudem wsławił, iż iednéy wdowie skurczoną i uschłą rękę dotykaniem swém uleczyła. A mąż iéy, dowiedziawszy się o onéy sławie iéy, wezwawszy powinowate i sąsiada, iechał i wziął ią w dom swoi, i dał iéy onę pierwszą komórkę, bo się, iako posłuszna woli małżonka swego, nie sprzeciwiała, póki iéy wiéy przedsięwzięciu nie przeszkadzał. Tam takiémże się nabożeństwem, iako i pierwéy, bawiła, postów i modlitw pilnuiąc. Zamieszkawszy tu czas nieiaki za pozwoleniem męża, wróciła się do grobu Świętego Marcina, do dawnego mieszkania. Tam zebrawszy kilka niewiast, żywota ie onego, iaki sama wiodła, uczyła w zupełnéy wierze modlitwy czyniąc. Chleba nigdy inakszego, ieno ięczmienny, nie iadła; wina nie piła, tylko w święta, i to dobrze roztworzone wodą. Łóżko iéy nie miało ani siana, ani słomy, ieno same roguzie. To iéy była poduszka i pierzyna, i wszystek wczas ku odpocznieniu. A gdy godzina śmierci iéy przychodziła, płakały siostry iéy, mniszki, mówiąc: „Iakoż nas zostawisz matko? Komu te córki, któreś zebrała, polecisz?“ A ona ze łzami mówiła: „„Ieżeli miłości, pokoiu i świętobliwości przestrzegać będziecie, Bóg będzie obroną waszą. Macie Świętego Marcina, pasterza wielkiego, i ia od was nie odeydę.““ A one iéy mówiły: „Przyidą tu chorzy wedle zwyczaiu, i także zasmuceni, gdy ciebie nie będzie, odchodzić od nas będą? Prosimy cię, przeżegnay nam oléy i sól, żebyśmy z niego dawały chorym błogosławieństwo.“ — Monegunda to uczyniła, i skończyła bieg swóy święty, wielkiemi i po śmierci cudami słynąc.

GOSPODARSTWO.

Mała uwaga dla posiedzicieli pszczół.

Doświadczenie nas uczy, że w kraiach ciepłych, południowych, gdzie prawie niema zimy, i zioła, drzewa, ciągle kwitną, pszczoły ciągle na robotę idą i corok po pięć i sześć roiów wydaią. Im daléy na północ, im zimno większe i dłużéy trwa, tém mniéy wydaią roiów. Całe

przyrodzenie wypoczywa. Rośliny i ich kwiaty żółkną, pszczoła nie może znaleść pożywienia i sama na zimę zasypia. I na to bardzo uważać musimy; bo nowe doświadczenia potwierdziły to zdanie, że nie tylko w naszych umiarkowanych okolicach nie należy się zasłaniać pszczół od zimna, ale nawet trzeba zaradzać temu, aby chwilowe słońce uli albo koszek nie ogrzewało. Trzeba więc, ile możności, utrzymywać pszczoły w ciągłém umartwieniu. Im częściéy chwilowém ciepłem pszczoła się ogrzeie, tém więcéy potrzebuie żywności, a nadewszystko, częste takie ocucanie szkodzi iéy. Szczególniéy, gdy pszczoły na początku wiosny prędzéy się obudzą, niż kwiaty i drzewa kwitnąć zaczynaią, wtedy zwykle słabieią, potrzebuiąc wsparcia od człowieka, a nie dostaiąc dostatkiem pożywienia i to dobrego. Kiedy pszczoła zarychło się ocuci, i przy pierwszém słońcu z ula wylatuie, wtedy następuiące zimno dwa razy iéy bardziéy szkodzi, niż nayteższy mróz w ulu, którego umartwiona nie czuie. Słaba i wymorzona pszczoła powrócić do swoich nie może i staie się łupem zgłodniałych na końcu zimy zwierząt, iako to: ptaków, iaszczurek i paiąków. Zawczesne wylatywanie pszczół iest przyczyną słabości roiu. Komu więc chodzi o mocne, dobre, robocze pszczoły, (a któżby tego nie pragnął), ten niech zasłania pszczoły od zawczesnego ciepła, i wtedy niech dopiero wypuszcza ie z ula, gdy potrafią sobie iuż dosyć znaleść żywności, gdy się nie potrzeba obawiać zbytecznego zimna, i gdy ptaki, iaszczurki i t. d. maiąc dostatkiem innéy żywności, pszczół nie chwitaią.

Liście lilii białe iako wyborny środek na rany i inne uszkodzenia ciała ludzkiego.

Pan Bóg żadnéy rzeczy nadaremno nie stworzył. Każdéy On pewien cel przeznaczył, który ludzie powoli, iużto przemysłowem doświadczeniem, iuż téż przypadkiem odkrywaią. I tak wiele iest roślin, o których nie ieden sobie pomyśli: na co to rośnie? a nie umieiąc dać sobie odpowiedzi, rozumie, że naprożno; a to przecie nie prawda, bo wszystko na cóś się przydać może. Starać się więc ludzie powinni, poznawać, ile możności, własności roślin, zwłaszcza tych, które u nich w pobliżu rosną, aby wiedzieli, na co ich użyć można. Naprzykład: lilia biała znana wam iest zapewne, mili wieśniacy, bo ią w wiosnie często bez wątpienia widuiecie po kościołach na ołtarzach dla stroiu, gdyż ma śliczny biały kwiat i bardzo przyiemny zapach. Ale nie wszystko to ieszcze, co ią zaleca. Służy ona i na lekarstwo. Z iéy kwiatu robią olejek na oparzeliznę, a liści świeżych zielonych, wyrastaiących z iéy cebuli, używaią z wielkim pożytkiem i na oparzeliznę, czyto od ognia, czy od waru, i na różne rany, do których się przyrzuca zapalenie, na gangrenę, na zaschłą fontanellę, na różą, na guzy, na zapalenie ócz, na otworzenie się dawnych ran. Nawet kiedy komu ciernie, albo szkło w nogę lub rękę wnidzie, a nie można go wydostać, bez rozrzynania ciała, skuteczną iest bardzo rzeczą, liście świeże lilii białéy przykładać, które co dwanaście lub dwadzieścia cztery godzin odświeżać trzeba. Liście to cały rok mieć można, wyiąwszy koniec Lipca i początek miesiąca Sierpnia; wtedy albowiem liście lilii usycha, ale wkrótce znowu

zwieże wyrasta. Na dowód nadzwyczayney mocy leczącey tego liścia, posłuchaymy, co powiada pewien ksiądz z Niemiec; „Poiechałem z Panem Iezusem do iedney kobiety w moiey parochii, którey miano upiłować nogę, bo była przed dwoma laty nadepnęła na szkło, które iey się aż w środek nogi dostało. Gangrena widocznie rzuciła się na nogę, bo cała wyglądała sino, świeciła się i była popryszczona. — Powiedziałem iey, że wprzódy trzeba wszystkiego doświadczać, nim się każe iaki członek ciała odrzynać. Kazałem odrzucić plastry, a nogę obłożyć zielonem liściem lilii białey. W półgodziny potém ustał ból srogi, chora zasnęła smacznie, iak ieszcze nigdy przez półtora roku dla bólu. Nazaiutrz rano przybył chirurg, aby nogę upiłował; ale zamiast ięczącey, zastał spokoynie zasypiaiącą kobietę; a zamiast chorey nogi, zdrową, na wierzchu którey szkło leżało.“

Dla właścicieli koni.

Pewien szlachcic zapytał się razu iednego chłopa: „Co ty to robisz z twoiemi końmi, że tak się zawsze dobrze trzymaią.“ — „„He! cóżbym robił,““ odpowiedział chłop, „„trzeba robić, co się da, czasem i sztuki.““ — „A to iakie,“ było dalsze pytanie. — Chłop milczał. Ale kiedy szlachcic nie dał mu pokoiu i koniecznie chciał wiedzieć, rzekł: „„Biorę owies w rękę, który moie konie w korycie zostawuią i więcey go iuż źréć nie chcą, i pocienam ie nim pare razy po grzbiecie.““

To pismo, co o tém donosi, dodaie na końcu: „Kto ma konie, niech doświadcza, a dziwić się będzie.“

Duńczykowie zaś zbieraią pokrzywy, które naybardziey parzą, suszą ie, a potém z nich siemię wymłociwszy, mełą ie, i takiey mąki garść przymieszuią codziennie do obroku. Dla tego maią konie zdrowe, mocne, opasłe, że się aż sierść na nich łyszczy. Zapewne żaden gospodarz nie powie: „a zkądże wziąść pokrzyw?“

Kiedy się zaś koń skaleczy i rana mu się zaogni, wtedy ciż Duńczykowie biorą zwyczayney gliny, moczą ią przynaymniey dwanaście godzin w occie tęgim, a potém tą gliną obkładaią ranę, a rana otęchnie w krótkim czasie i goi się. I na tego lekarstwa drogość skarzyć się nie można.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)